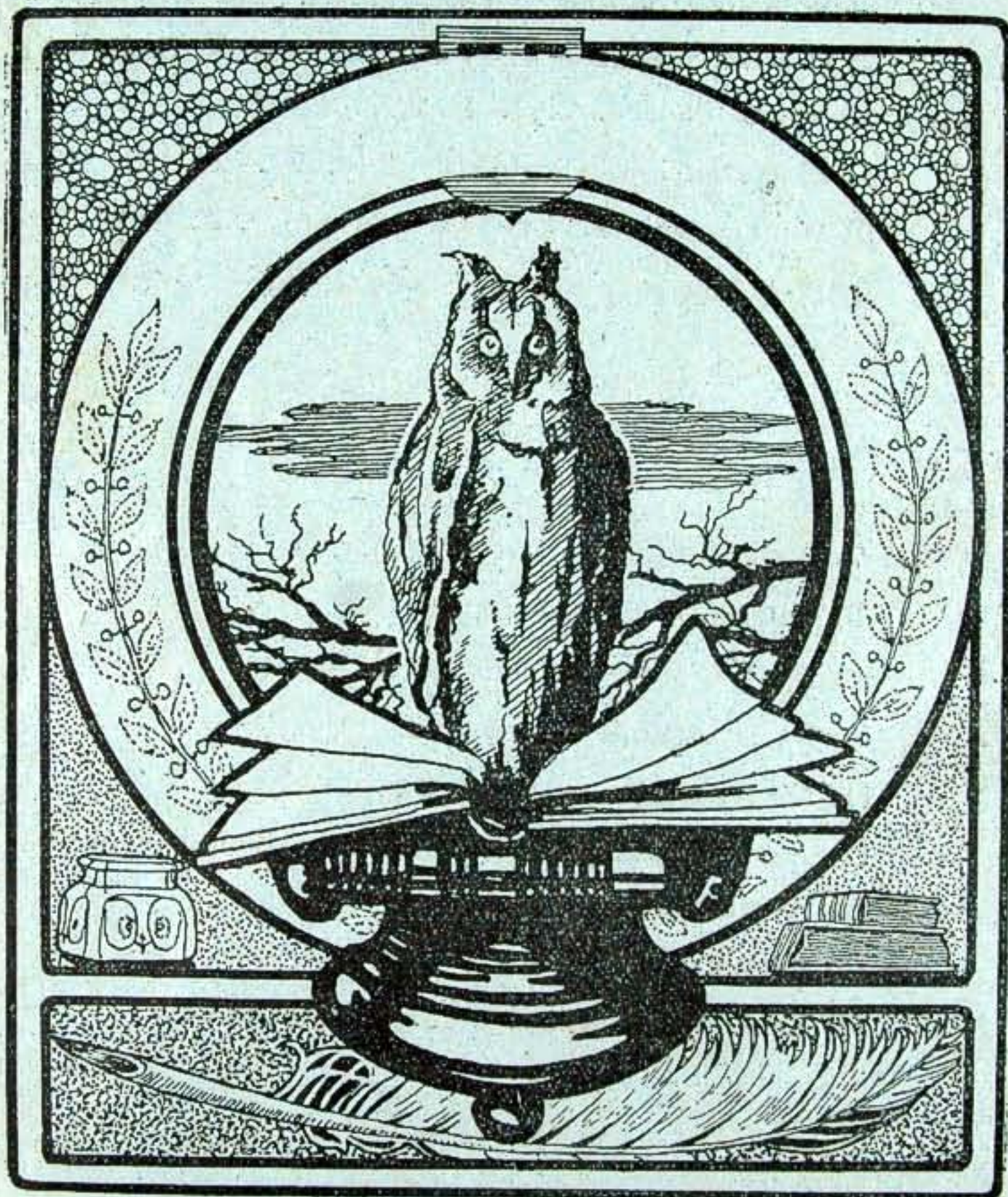


GŁOS UCZNIOWSKI



ROK 1934.

N^o 5.

SPIS TREŚCI:

- 1) Koleżanki i Koledzy! — Redakcja.
- 2) W XVI-tą rocznicę Niepodległości.—Żur Witold. 282.
- 3) O nową realizację starych haseł.—A. K. Godlewski
b. wychowanek Państw. Gimn. M. J. P.
- 4) Białystok i jego dzieje. — Z. S. Wł. Srz. 281.
- 5) Wspomnienia z wycieczki nad morze. A. R. 281.
- 6) Białystok przywdziewa nowe szaty. — Laura. 283.

Dział literacki:

- 7) Płatki śniegu. — L. W. 281.
- 8) Odwrót. — Szczęśław. 281.
- 9) Dwie wigilje. — Glori Band. 283.
- 10) Na jeziorze. — Jacek. 282.
- 11) Niedyskrecje. — Jacek. 282.
- 12) Akcja opieki państw. gimn. w Białymstoku nad
szkołami powszechnymi na Polesiu.
- 13) Kronika.
- 14) Kącik rozrywkowy. — Z. Obidziński. 281.

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie Im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej”.

Koleżanki i Koledzy!

Numerem niniejszym kończymy całoroczną naszą pracę na łamach pisma w roku kalendarzowym 1934.

Sięgając myślą wstecz, stwierdzamy, że dzięki Waszej współpracy z nami spełniliśmy swoje zadanie.

Napawa to nas otuchą i zachęca do dalszych wysiłków.

Obecnie praca społeczna zatacza coraz szersze kręgi nie tylko wśród starszego społeczeństwa, ale i wśród młodzieży szkolnej.

Zwracamy przeto uwagę wszystkich Was na aktualny artykuł Waszego byłego kolegi A. K. Godlewskiego, p. t. „O nową realizację starych haseł”, w którym autor zachęca Was do pracy społecznej, do walki z analfabetyzmem, do szerzenia oświaty wśród szerokich mas naszego społeczeństwa, do zużytkowania wolnego czasu feryj zimowych na dobro najbliższego otoczenia. Ze swej strony życzymy Wam w tej dziedzinie jak najbardziej owocnych wysiłków.

Zwracamy się także do Was, Szanowni Czytelnicy, z prośbą, ażebyście podczas tych feryj zimowych zebrali jak najwięcej materiału, którego treścią będą Wasze przeżycia i wrażenia, wyniesione z tych wolnych dni od zajęć szkolnych.

Oddając do rąk Waszych niniejszy numer „Głosu Uczniowskiego”, składamy Wam, Drodzy Czytelnicy, życzenia **Świąteczne i noworoczne.**

REDAKCJA.

W XVI-tą rocznicę Niepodległości.

Po przeszło wiekowej niewoli i nieudanych próbach odzyskania utraconej wolności naród polski nie wyrzekł się prawa do wskrzeszenia państwa, przeciwnie: rósł, męźniał i wierzył, że nadejdzie chwila wyzwolenia.

I znalazł się Mąż, który poprowadził w bój garstkę młodzieży, „człowiek, którego Imię stało się symbolem ideału, wcielonego w czyn: obywatel Józef Piłsudski“.

Pod jego rozkazami poszły legjony w bój, drogą poświęceń, bohaterstwa i ostrzem bagnetu skreśliły nową kartę, w historii narodu naszego.

I powstała znowu wyśniona przez wieszczów, wielka społecznie POLSKA ZJEDNOCZONA I NIEPODLEGŁA.

Dzień 11 listopada 1918 roku dał nam ponownie możliwość swobodnego działania i stworzenia państwu istotnych warunków niepodległości. I rozpoczął się okres wytrwałej i nieustannej pracy od podstaw, pracy dla niepodległego państwa i narodu polskiego we wszystkich dziedzinach jego zbiorowego życia. Kapitał moralny młodej Polski stał się podłożem, na którym miało zakiełkować i rozkwitnąć całe życie gospodarcze i polityczne. Ludzie, zaprawnieni do służby państwowej długoletnią walką o zdobycie niezależności, ludzie, którzy nauczyli się poświęcać cały swój wysiłek państwu, zapominając o własnych interesach, potrafili zdobyć dla Polski samodzielność gospodarczą i polityczną. Ale to dzieło odbudowy wolnego państwa jeszcze nie jest skończone.

Odrodzona Polska podjęła się pracy olbrzymiej, którą skierowała na drogi właściwego i naturalnego rozwoju. Nieustanny czynnik twórczo-gospodarczy niweluje nasze braki i z każdą niemal chwilą dostarcza nam nowych narzędzi produkcji, pozwalających panować nad żywiołami i przyrodą.

Dziś już państwo nasze rozporządza całym szeregiem środków, prowadzących do uświetnienia Polski, coraz większe połacie kraju zużytkowywane są pod uprawę, coraz więcej bagien osuszonych, pól zdrenowanych, piasków zalesionych, coraz gęstsza sieć dróg bitych i żelaznych przecina ziemie polskie, coraz więcej rzek uregulowanych toczy swe wody ku Bałtykowi, dookoła którego skoncentrowały się dzisiaj niemal wszystkie problemy gospodarcze. Od ich rozwiązania zależy los i byt narodu i państwa. Spiętrzone i splątane trudności sytuacji gospodarczej 32 milionowego narodu, cisnącego się do tego małego skrawka wybrzeża, są powoli usuwane. Z milionów mieszkańców czyni się stałych konsumentów, węgiel przerabia się na energię elektryczną, z pło-



Dekoracja Złotym Krzyżem Zasługi p. prof. L. Baruckiego.

dów rolnych i surowców powstają wyroby gotowe, wśród bezdroży powstają nowoczesne drogi, a wszystko wywołane jest fizyczną koniecznością, nieodpartym przymusem wobec odpowiedzialności za przyszłość narodu. Pod naciskiem tych konieczności gospodarczych zaczął powoli realizować się program morski i dziś nie zawstydzimy się, spoglądając wstecz na nasz dorobek na polskim wybrzeżu. Przed kilkunastu laty zastaliśmy na wybrzeżu ławice piasków i pustkowiec, a dziś wznoszą się tam potężne, nowoczesne urządzenia najlepszego portu nad Bałtykiem: Gdyni.

„Każdy, kto czuje się Polakiem, — woła Eug. Kwiatkowski — każdy, kto pragnie dobra swego własnego narodu, jego istotnej niepodległości, każdy, kto wierzy, że przyszłość gospodarcza nasza będzie lepsza, zna to słowo: Gdynia“.

Jest to nietylko młody port, rywalizujący ze starymi nad Bałtykiem, ale jest w nim coś więcej, coś, co pociąga i przykuwa dusze Polaków, jest to program pracy naszej na całe lata, jest to symbol naszej niezłomnej, ciągłej i owocnej pracy, jest to „ofiara dzisiejszego pokolenia na rzecz pokoleń przyszłych, to nierozzerwalna więź między Pomorzem a całą Polską, po najdalsze jej kresy“. Ale nietylko uruchomienie portu jest sprawdzianem akcji morskiej dzisiejszej Polski, nietylko nagromadzenie instytucji rządowych i samorządowych, handlowych i przemysłowych, ale jest nim zapoczątkowanie własnej floty handlowej i wojennej, powstanie pierwszych stałych linii okrętowych i cały szereg innych zagadnień, dotyczących się naszej polityki morskiej, a będących wytworem

ducha polskiego i przywiązania Polaków całą duszą i sercem nie tylko do ziemi, na której żyjemy, ale do małego, polskiego i wielce drogiego morza.

Naród polski wykazał swój ogromny hart ducha i czynu, wykazał swą siłę przetrwania, swoje wyrobienie obywatelskie i poczucie solidarności społecznej. Współpraca społeczeństwa z państwem i rządem ujawniła się w powszechnym powodzeniu Pożyczki Narodowej.

I wzrasta powoli nowoczesne, silne Państwo Polskie. We wszystkich dziedzinach zagadnień gospodarczych i społecznych dokonaliśmy bardzo wielkiego wysiłku. Wszelkie ustawy, tradycje, słaby stopień uprzemysłowienia i rozwoju społecznego, zostawione nam w spadku po zaborcach, zostały usunięte. W szybkim tempie zbudowane ramy ustroju społecznego działały to, że Polska zajęła jedno z czołowych miejsc wśród państw, które w myśl Traktatu Wersalskiego przystąpiły do polepszenia warunków pracy robotników. Wraz z okresem tworzenia się państwa postępował okres tworzenia się praw, które miały usunąć dotychczasową niesprawiedliwość społeczną. Wprowadzono w życie ustawę o ochronie macierzyństwa robotnicy, o bezpieczeństwie pracy, o higienie i zapobieganiu chorobom zawodowym, o opiece Ubezpieczalni Społecznej nad młodzieżą pracującą. Wprowadzenie 8-io godzinnego dnia pracy i całego szeregu innych ulg świadczyło, że powstająca Polska szukała oparcia o cały naród, o wszystkie warstwy, że tylko dobrobyt całego społeczeństwa zadecyduje o potędze Polski.

Życie gospodarczo-społeczne rozwijało się pomyślnie i nie załamało się w czasie wszechświatowego kryzysu gospodarczego, który nie ominął i Polski. Wprawdzie zaciężył dużo nad naszym życiem gospodarczym i postawił przed nami widmo bezrobocia, ale dzięki rządowi, który stanął do walki o dalsze losy pracy i łagodzenie tych walk społecznych, utrzymuje się wewnętrzna równowaga państwa.

Niemniej żywiołowo rozwijały się prace nad odbudową gospodarstw rolnych, zniszczonych przez wojnę i długie lata niewoli. Państwo wzięło w opiekę warsztaty rolne, ponieważ one stanowią źródło wyżywienia i zaopatrzenia całego narodu, stanowią siłę i dobrobyt państwa. Prace scaleniowe i meljoracyjne doprowadziły do stworzenia gospodarstw, zdolnych do intensywnej produkcji, odpornych na ciosy kryzysu, będących największym producentem artykułów rolnych i zarazem odbiorcą artykułów przemysłowych. Zagadnienie reformy rolnictwa pchnęliśmy naprzód.

Dobrze rozwiązane zagadnienie gospodarcze stanowi nierozłączny składnik naszej siły politycznej i jest wskaźnikiem, że trudności gospodarcze są coraz łatwiejsze do zwalczania.

Niemniejsze znaczenie posiada walka o nową kulturę polską, walka z naleciałościami obcymi. Niemal z niczego powołaliśmy do życia szkolnictwo, od szkół powszechnych aż do wyższych uczelni, kształcające kilka milionów młodzieży. Mamy wybitnych pisarzy, uczonych, pracujących w Akademii Literatury Polskiej, wydajemy nowe ustawy o ustroju szkolnictwa, usuwamy to, co jest przeżytkiem, a wszystko czynimy z myślą o lepszej przyszłości państwa naszego. Już od chwili odzyskania niepodległości stanęliśmy do konkurencji wyścigu dziejowego wraz z innymi państwami Europy. Ogrom problemów stanął przed odrodzonym państwem. Nowy statut Europy, stworzony w wyniku wojny światowej, a przekazany Lidze Narodów, pozostawiał wschód Europy jeszcze w chaosie. Położenie nasze było złe. Narzucono nam pewne zobowiązanie jednostronne. Klasycznym tego przykładem był sposób stosowanie przez długie lata traktatu o ochronie mniejszości narodowych. Rząd polski zwracał się kilkakrotnie z apelem do przedstawicieli rządów, wzywając, aby zgodziły się na przyjęcie jednolitej i powszechnej kontroli nad sposobem traktowania mniejszości narodowych. I wreszcie dnia 13 września b. r. padają jak grom stanowcze słowa ministra Józefa Becka:

„Obecny system gwarancji praw mniejszości przez Ligę Narodów i jej organy jest dziwolągiem, który powstanie swe zawdzięcza przypadkowej grze sił i opiera się na politycznych paradoksach... Poczuję się do obowiązku oświadczenia już dziś w imieniu rządu polskiego, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości rząd polski nie będzie od dnia dzisiejszego współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości.“

Społeczeństwo poparło swą postawą wystąpienie min. Becka. Poczuliśmy już swą siłę. Cel przed nami wyraźny i jasny, a środki, którymi rozporządzamy, są istotnie duże. Odbudowaliśmy już własnymi siłami Polskę, stworzyliśmy sprężystą administrację, co jest w dużej mierze zasługą ś. p. min. Br. Pierackiego. Zawarliśmy pakt o nieagresji z Sowietami i Niemcami, zawarliśmy dużo korzystnych traktatów handlowych, zapoczątkowaliśmy odbudowę kredytu długoterminowego, rozszerzyliśmy akcję oszczędnościową, zorgani-

zowaliśmy cały szereg wytwórni, pracujących w różnych dziedzinach, stworzyliśmy własne sądownictwo, przeprowadziliśmy unifikację praw, stworzyliśmy doskonałą armję, zorganizowaną i wyposażoną należycie, oraz podstawy dla rozwoju lotnictwa.

I dziś możemy poszczycić się osiągnięciami rezultatami, jesteśmy narodem silnym, zwarłym, nie damy się zbić z tropu podstępą polityką sąsiadów, owszem w każdej dziedzinie staramy się wybić na czoło, a ostatnie zwycięstwa Bajana w Turnieju Lotniczym i Hynka w zawodach balonowych, które rozślawiły imię Polski na cały świat, będą bodźcem do twórczej pracy nad rozbudową Mocarstwowej Polski.

Żur Witold. 282.

O nową realizację starych haseł.

Poniżej drukujemy nadesłany nam aktualny artykuł tegorocznego absolwenta Gimn. Im. M. J. Piłsudskiego, A. K. Godlewskiego.

Każdy z nas nieledwie już od początku roku szkolnego roi najróżnorodniejsze marzenia w związku z ferjami zimowymi, w związku z gwiazdką. Myśli o przyjemnościach, które może mu ten okres wypoczynku, to święto, tak pięknie obchodzone w Polsce, przynieść. Marzeniem jednego są narty, drugiemu bardziej odpowiada sport łyżwiarski, trzeciego pociągają inne przyjemności, których sezon w tym czasie się rozpocznie...

Ale różnie się zdarza. Mieszkańcy stali większego miasta naogół mają więcej urozmaiceń i przyjemniej spędzają ten czas wolny od nauki. Ci, którzy przebywają na stancjach, cieszą się, że znowu będą mogli powitać swych rodziców, rodzeństwo, znajomych, swe miasteczko rodzinne lub wieś.

To też wszyscy oczekujemy gwiazdki z drzeniem serca, licząc miesiące, tygodnie, a potem dni — i ostatnią kartkę kalendarza zrywamy z lekkim wzruszeniem, mówiąc sakramentalnie: ostatni dzień nauki w roku 1934!

W tym momencie, gdy to powiecie, pragniemy myśl Waszą skierować w inną stronę, może niezgodną z waszemi projektami wypoczynkowemi.

Pragniemy Was zachęcić do pracy!

— Pracy?...

— Tak.

Musimy zdać sobie jasno sprawę z tego, że obok głównego naszego obowiązku, nauki, ciąży na nas i inne, nie mniejszej wagi z punktu widzenia obywatelsko-narodowego.

Gdziekolwiek skierujemy swój wzrok, wszędzie widzimy ogrom znoej pracy, czekającej na ofiarnych i pełnych zapału wykonawców. Leżą jeszcze ogromne ugory, nietknięte lemieszem oświaty, nawet elementarnej. Świadczy o tem analfabetyzm, sięgający gigantycznych rozmiarów ponad 6 milionów ludzi—po 16 latach bytu niepodległego! Czyż to nie jest wymowne w swym potwornym ogromie? Ten fakt wywołuje na policzkach każdego Polaka rumieńce wstydu wobec innych narodów!

Ale nie traćmy wiary we własne siły. Dzisiaj jeszcze niech każdy z nas wynajdzie takiego analfabety niefortunliwca i okaże mu czynne współczucie, rozpoczynając naukę czytania. Przez naukę czytania i pisanie naszych współbraci zerwiemy zasłonę ciemnoty z ich oczu, ukazując im tajemnicze dotychczas, a jakże piękne światy! Podejmując w ten sposób hasło, rzucone przez Polską Macierz Szkolną, i my, najmłodsza generacja bojowników postępu, przyczynimy się do ukrócenia władzy tego potwora — analfabetyzmu, który jest dotychczas niepodzielnym władcą 6 milionów naszych współbraci, i spełnimy jednocześnie jeden z najbardziej obywatelskich i patriotycznych czynów.

Ale to nie wszystko. Zachęcamy was do pracy społecznej na szerszą skalę, zwłaszcza tych, którzy wyjeżdżają na święta z Białegostoku.

Niech każdy rozpocznie taką działalność na terenie swojej wsi lub swego zapadłego miasteczka.

Obok analfabetyzmu tak na wsi, jak w miasteczku i mieście, występuje zupełny brak zainteresowania sprawami, żywo obchodzącymi ogół społeczeństwa oświeconego.

Często można spotkać się z brakiem elementarnych pojęć i znajomości chociażby tego, że ziemia jest obracającą się kulą dokoła słońca. Albo przed rokiem pewna pani, należąca do elity pewnego miasteczka, pyta mnie, dlaczego obchodzimy tak uroczyście dzień 11 listopada? Okazało się, iż myślała ona, że jeżeli nie chodzi tu o czasy zamierchłe, to przynajmniej bardzo dawne. A przecież 11 listopada 1918 roku ta pani przeżywała już od 25—30 lat!

Uczniowie szkół średnich — to przyszłe, być może, filary kultury i cywilizacji i, jako pionierzy nowego, lepszego jutra, nie mogą przejść nad takimi rzeczami do porządku dziennego.

Czy wobec faktu, iż społeczeństwo daje nam możliwość nauki, stawiając nas przez to w lepszym położeniu od naszych ciemnych braci, nie może ono od nas żądać spłaty długu? Musimy odpowiedzieć, że ma do tego prawo! A naszym po

trzykroć obowiązkiem jest spłacić ten dług i to, jak najprędzej. Im wcześniej zaczniemy to czynić, tem większe mamy szanse zwrócenia go do ostatniego grosza, a nawet z nawiązką w myśl zasady: „Kto prędko daje, ten dwa razy daje“.

Więc nie odkładajmy. Już teraz, gdy przybędziemy do swego rodzinnego gniazda, rozpocznijmy tę pracę. Często będzie ona wymagała poświęcenia się, ofiarności i hartu do pokonania piętrzących się przeszkód, ale od czego tężyzna nasza, sławna w całym świecie dzięki wyczynom lotnictwa polskiego. Od czegoż młodość i zapał młodzieńczy, który mówi:

„Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił!“

A teraz słów kilka o tej pracy. Jakże ona ma wyglądać? Tutaj możliwości są przeogromne, a podjęcie realizacji którejś z możliwości zależy od warunków i okoliczności.

Najłatwiej jest zorganizować jakiś odczyt, przystępny i popularny. Tematów żywotnych jest wiele. A więc: zagadnienie obrony morskiej lub powietrznej; potrzeba budowy szkół powszechnych. Potem cała literatura nasza jest tak wdzięcznym polem do prelekcji, recytacji, deklamacji, zwłaszcza łatwiejsze utwory naszych wieszczów i mistrzów słowa. Potem odczyty z dziedziny historii, geografii, a wreszcie zagadnienia aktualne i znane każdemu z nas: triumf polskiego lotnictwa, wystąpienie ministra Becka na forum międzynarodowym. I tak można mnożyć te tematy, zawsze interesujące i nowe dla mieszkańca zapadłej wsi. Jeżeli jest więcej młodzieży, można organizować imprezy dochodowe na większą skalę na L.O.P.P., F.O.M., lub na budowę szkół powszechnych; mogą to być zabawy taneczne i. t. d.

A teraz, jak to należy realizować? Przedewszystkiem, mojem zdaniem, należy wejść w kontakt z miejscowym nauczycielstwem lub jakąś organizacją i pod jej protektoratem rozpocząć działalność. Jeżeli mamy zamiar robić imprezę dochodową, to należy wciągnąć do tego możliwie najszersze miejscowe społeczeństwo, przez co zapewnimy sobie poparcie.

A więc razem, ramię przy ramieniu! Bądźmy pionierami szerzenia kultury wśród polskiej wsi, wśród polskich mas!

Już teraz na ławie szkolnej wykażemy, że polska szkoła umie wychować nas na dzielnych synów Ojczyzny i dobrych obywateli państwa. Wykażemy to, że jesteśmy godnymi następcami naszych wielkich przodków i spadkobiercami ich wielkiej puścizny.

A. K. Godlewski

b. wychowanek Państw. Gimn. M.J.P.



Białystok. Kościół z pocz. XVII w.

Cz. Sadowski.

Białystok i jego dzieje.

(ciąg dalszy)

Takie były losy tych, co własną pracą i własnym cierpieniem do wyzwolenia Ojczyzny i Narodu przyczynić się chcieli. Wzruszona do głębi temi zdarzeniami ludność białostocka mimo wszystko nie upada na duchu, co wykazują dowodnie nastroje przedlistopadowe. Nadchodzi wreszcie rok 1830. Zawierucha powstańcza ogarnia cały kraj, a wraz z nim i Białystok, który, złączony z rodakami we wspólnym uczuciu, bierze udział w powstaniu. Przez Białystok przechodzi wówczas armja feldmarszałka Dybicza. Dybicz wraz z głównymi siłami rosyjskimi przebywa w mieście około sześciu tygodni, poczem opuszcza Białystok i, przekroczywszy płu.-wsch. granice Królestwa, zdąża ku Warszawie, by zagasić centralne ognisko ruchu powstańczego.

Białostoczanie walczą w tym czasie z przemocą rosyjską pod dowództwem porucznika Piszczatowskiego, jednakże od-

dział białostocki, liczący zaledwie 200 powstańców, musiał ostatecznie skapitulować wobec silniejszego przeciwnika. Widowym znakiem tych zmagania stał się grób por. Pieszczańskiego, który po schwytaniu przez Moskali został rozstrzelany.

Mimo wysiłków ze strony Polaków powstanie upada ostatecznie, gdy gen. Paskiewicz po generalnym szturmie zdobył dnia 6 września Warszawę. Rząd rosyjski, mszcząc się za ten bunt listopadowy, zastosował wobec narodu polskiego ostre represje.

Dalszy okres dziejów Podlasia, a wraz z nim i Białegostoku — to okres pracy konspiracyjnej. Jakkolwiek naród przekonał się o niemożliwości stoczenia zwycięskiej walki z Rosją, to jednak nie wyrzekł się nigdy myśli o niepodległości.

Chociaż więc wszystkie dziedziny życia były umyślnie w swym rozwoju przez Rosję krępowane i tamowane, gdyż tego wymagały wytyczne polityki rosyjskiej, naród nie pogrzyżył się w marazmie życiowym; nie mogąc zaś pracować jawnie dla sprawy narodowej, tworzył związki polityczne, których zadaniem było na wzór uciśnionych ludów zachodnich wywalczenie narodowi niepodległego bytu.

Oddawna przygotowane przez te organizacje powstanie wybucha wreszcie w r. 1863. Na Podlasiu, gdzie organizacja narodowa mocno się zakorzeniła, powstanie stanęło odrazu na mocnym gruncie i najbardziej dodatnie rezultaty „ta demonstracja podlaska“ osiągnęła.

Powstanie styczniowe, które przez 15 miesięcy toczyło się na ziemiach całej Polski, wybuchło na terenie białostockim w styczniu. W promieniu Białegostoku rozegrała się przy końcu stycznia bitwa pod Surazem. Dowódca oddziału polskiego, składającego się ze szlachty zaściankowskiej, Cichorski, uderzył na Suraz nad Narwią i rozproszył znajdującą się tam rotę piechoty. Po tej zwycięskiej potyczce ruszył Cichorski w głąb Królestwa, gdzie staczał zacięte boje.

Ruch powstańczy przybrał w Białostockiem na sile z tą chwilą, gdy w Grodzieńskim zaczął działać Duchyński Onufry, który objął też dowództwo nad powstańcami białostockimi. W nocy z 26 na 27 kwietnia nastąpiło we wsi Borejowszczyzna połączenie oddziałów powstańczych powiatów: białostockiego, sokólskiego i bielskiego. Białystok przeprowadził oddział, liczący stu ludzi. Utworzony w ten sposób z trzech powiatów oddział, liczący ogółem 324 ludzi, został podzielony na trzy kompanje. Jedną z nich, składającą się z 117 kosynierów i 42 wogóle nieuzbrojonych, dowodził



Białystok: Hotel Stary.

Cz. Sadowski.

Kazimierz Kobylński, właściciel folwarku Zacisze pod Białymstokiem.

Duchyński od pierwszej chwili rozpoczął akcję zbrojną. Uchodząc początkowo przed tropiącymi go oddziałami rosyjskimi, stanął w dniu 29. IV. w okolicach Walił, gdzie zamierzał przeprowadzić organizację swych sił. Rosjanie jednak wysledzili ruch oddziałów powstańczych i dotarli również w okolice Walił. Tu przyszło do bitwy między oddziałami powstańczymi a Moskalami. Mimo przewagi na prawem skrzydle, dowodzonem przez samego Duchyńskiego, powstańcy nie zdołali odnieść zwycięstwa, walcząca bowiem na prawem skrzydle rezerwa strzelców opuściła plac boju, powciągając za sobą w ucieczce kosynierów. Z walki tej wyszli powstańcy ze stosunkowo małymi stratami. Według bowiem raportu Duchyńskiego opadło na polu walki 4-ch ludzi, 5-ciu zaś zostało rannych.

Ponieważ Moskale nie ścigali powstańców, przeto udało się Duchyńskiemu nazajutrz po bitwie zebrać ich [w]liczbie około 300. Stojąc na czele tego oddziału, staczał Duchyński przez cały maj drobne utarczki ze ścigającymi go oddziałami

moskiewskimi, trzymając się przytem stale rejonu Wali, skąd przeniósł się dopiero w końcu maja do puszczy Różańskiej, kończąc w ten sposób swą działalność na gruncie białostockim.

Prócz Duchyńskiego działał w Białostockiem dawny oficer pruski, Walenty Parczewski, lecz po kilkutygodniowej kampanji zrezygnował z walki, gdyż, raniony w jednej z potyczek, zmuszony był rozwiązać swój oddział.

Okolice Królowego Mostu i Choroszczy były również terenem krwawych walk. Za to wszystko musiała ludność białostocka ucierpieć i odpokutować wiele, a to skutkiem działalności słynnego Marawjewa - „Wieszatiela“. Jego to dziełem jest spalenie i zrównanie z ziemią wsi Jaworówki, położonej koło Choroszczy; mieszkańcy zaś tej wsi zostali zesłani na Sybir.

Śmierć Traugutta kładzie ostatecznie kres powstaniu. Pietnastomiesięczne zmagania ze wschodnim despotą zakończyły się w rezultacie katastrofalną klęską Polaków. Triumfujący wróg rozpoczął krwawe czasy odwetu i zemsty.

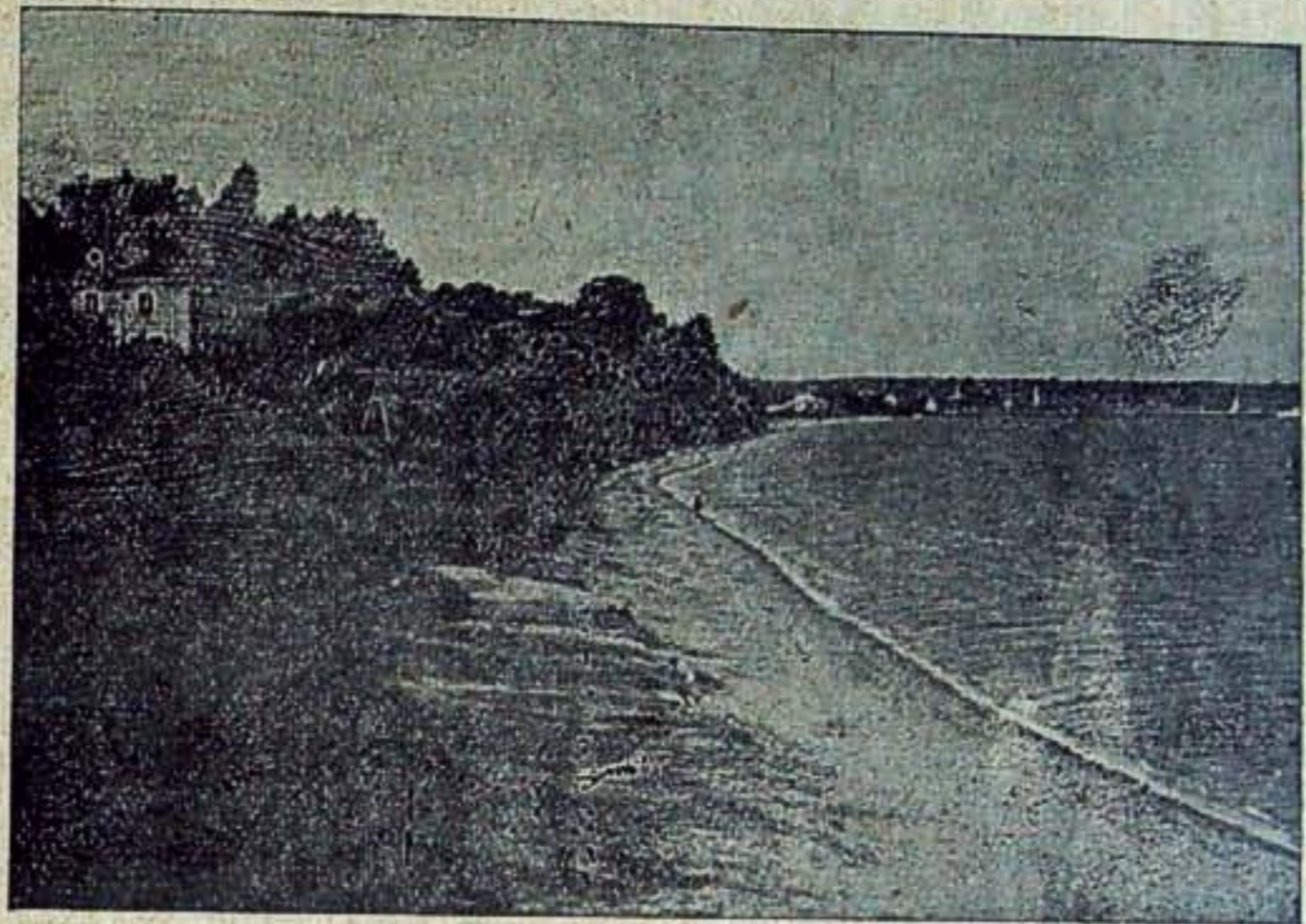
(Ciąg dalszy nastąpi).

Z. S. Wł. Srz. 281.

Wspomnienia z wycieczki nad morze.

(dokończenie)

Ranek wstawał spokojny. Niebo przejrzyste, a nurty Wisły ciągle szaro-zielone, albo niebieskie... Płyniemy do Tczewa. Już rano spotykamy na pokładzie jakąś wycieczkę... Wszystko to takie drobnutki, ze wsi, ze szkoły powszechnej, tak samo, jak i my, jedzie podziwiać potęgę Gdyni, gdzie zapoznać się z szarym polskim Bałtykiem. Wpływamy do Tczewa... Z Francji przesiadamy się na „Carmen“, stateczek morski, który ma nas odwieźć do Gdyni. Po bardzo krótkim pobycie w Tczewie ruszamy w stronę Gdańska. Podróż staje się trochę monotonna, gdyż płyniemy wzdłuż jednostajnych, uregulowanych brzegów Wisły. Jest jeszcze tylko 10-ty czerwca, a już widać łany skoszonej konieczyńki oraz skoszone gdzieś niegdzie łąki. Jest nam trochę przykro, że teren polski kończy się tutaj za wałem granicznym, wznoszącym się po obu stronach Wisły... Wkrótce jesteśmy w Gdańsku. Tu najpierw wpuszczają nas do służby i, odciętych od świata, poddają formalnościom celnym. Potem podróż trwa jeszcze czas dłuższy przez przedmieścia Gdań-



Widok na Polskie Morze.

ska, a wkońcu wpływamy do portu. Widzimy tu szeregi dźwigów, doki stoczni gdańskiej i. d. t. Specjalnie zaś nas interesują statki obce, przybyłe do portu. Widzimy kilka statków z Niemiec, z Danji, z Norwegji, z Anglji, jeden Polski (Lwów), a nawet jeden z Grecji. Tu w porcie daje się odczuć bliższą styczność z morzem. Pomimo falochronów fale na Wiśle są już znacznie większe.

Gdańsk jest drugim, naszym portem bałtyckim i stanowi ważny czynnik w naszym życiu gospodarczem. Wykorzystanie tego portu jest objęte specjalną umową z wolnem miastem Gdańskiem, gdzie mamy wolną strefę portową. Miasto Gdańsk jest pełne polskich pamiątek, co świadczy o dawnej jego łączności z Polską. Mimowoli przychodzi nam na myśl Wenecja, poprzecinana kanałami, podobnie jak i Gdańsk, którego dawniej nazywano nawet „Wenecją Północy“. Uwagę naszą pochłaniają jednak stare budowle, które oglądamy z pokładu statku.

Niebawem wpływamy na morze.

Oto — zielono-szmaragdowa przestrzeń wody, ciągle ruchliwa, ciągle falująca, zagniewana, bryzgająca pianą, woddali przechodząca w kolor ciemno-niebieski. Płyniemy,

kołysząc się zlekka, a silny wiatr morski targa ubraniami, smaga po twarzy... Fale załamują się pod okrętem, rozbijają, tworzy się jakgdyby depresja, która uwydatnia się bardziej, gdy spojrzysz się na morze na horyzoncie. Tu pod nami ciągle się zapada, tam natomiast jakgdyby szło do góry.

Z boku nas — Gdynia miasto, przed nami — port.

Po kwadransowej podróży przybijamy do przystani „Vistula“. Następuje wyładowanie i generalny atak na sprzedawców muszelek i pocztówek, potem zaś odbywamy „kwartanę“ na piaskach przystani. Wkońcu odchodzimy do schroniska. Stąd, po zakwaterowaniu się, udajemy się na zwiedzanie Gdyni. Najpierw nad brzeg morza, a potem brzegiem, obok Kamiennej Góry, w stronę Orłowa. Wracamy przez Górę Kamienną i idziemy bezpośrednio na obiad. Po obiedzie „My“ (maruderzy z Płocka) odbywamy dwugodzinny spacer po Gdyni. Wieczór zapada, a w jego kolorze Gdynia wygląda cudownie. Miasto o typie miast wielkoeuropejskich, na wielką zabudowane skalę, przypada nam specjalnie do gustu. Widzimy wszędzie miły porządek i ład. Z każdego kąta bije wielkomięskość. Wieczorem reklamy świetlne podnoszą wysoce bogaty i piękny charakter miasta. Zwiedzamy jeszcze dworzec, a potem idziemy już prosto do schroniska na zasłużony odpoczynek...

Nazajutrz koło schroniska utworzono istny jarmark; kupowaniu muszelek, pocztówek, lasek nie było końca. O ósmej godz. byliśmy już w przystani Żegluga, skąd na statku „Wanda“ udaliśmy się na Hel. Statek dosłownie przeładowany. Pełno wycieczek z różnych stron Polski. Przez całą drogę statek rozbrzmiewał śpiewem. Śpiewaliśmy, a morze szumiało nam do wtóru... Za nami na morzu pozostał tylko pas, pokryty pianą, nad nami mewy, zdażające wśladać za statkiem. Woddali widać już Hel—miasto... Śpiewamy Rotę. Z młodych piersi leci ku niebu pieśń ślubowania na znak, że od tej chwili zostaliśmy związani z morzem jakimś gorętszym uczuciem, że kochamy morze, że staniemy dzielnie w jego obronie w razie, gdyby zaszła tego potrzeba. Brzmiały jeszcze ostatnie słowa Roty... Morze szumi, jakgdyby na znak, że nas rozumie i wykwiata strumieniem swej morskiej wody, prutej łagodnie, lecz stanowczo dziobem statku, a potem zabiera te krople zpowrotem i rzuca głęboko na dno morza... Przybijamy do Helu.

Na morzu zafalowało naraz drugie morze... morze głów, wrzące życiem i radością. Ku morzu bowiem przywieźli swą radość z różnych stron Polski, morzu ją polecili, więc są radośni... Zdażamy na brzeg morza, na plażę...

Byłem już tu kiedyś, zmieniło się bardzo mało.

Morze było takie same, jak dzisiaj, takie same brzegi, a na nich te same, płaczące na wietrze sosny.

Rozbiliśmy szyki i — hajda do morza! Jechaliśmy tu poto, aby samotnie cały dzień poświęcić morzu: kąpać się w jego falach, opalać się na jego piasku, w słońcu i wicherze. Żyjemy morzem! Co za rozkosz rzucić się w jego chłodne fale i tak swawolnie igrać z niem, które jest „w wicherach i szarugach mgławic wieczne, a rzadko w słońcu jasnego pieszczoce“.

Lecą szybko godziny i niebawem zleciał nam cały dzień. Wieczorem opaleni, ogorzali wracamy do Gdyni. Przykro nam jest opuszczać Hel, morze. Wracamy znowu „Wanda“ i znowu w tem samym towarzystwie. W Gdyni czeka nas znowu spacer wzdłuż pięknych, wielkomięjskich ulic...

Budzimy się z przykrem uczuciem, że to dzisiaj ostatni dzień pobytu. Feralna trzynastka! Dzisiaj zato kolej na port wojenny i handlowy — chlubę naszej Gdyni... Po śniadaniu idziemy na plażę w stronę Orłowa, aby już po raz ostatni wykąpać się w morzu. Podczas tej kąpieli, proszę wierzyć, widzieliśmy wieloryba. Płynął i płetwą roztrącał zimne fale, sapiąc przytem ogromnie. W południe byliśmy już w przystani Żegluga, skąd na holowniku „Wilk“ wypłynęliśmy na zwiedzanie portu wojennego. Najpierw przez główny kanał przemysłowo-handlowy dopłynęliśmy do Oksywi i, tu wysiadłszy, podążyliśmy pieszo do portu. Minąwszy szereg pięknych budynków, w których mieści się kapitanat portu oraz koszary, udaliśmy się do samej przystani. Najpierw podziwialiśmy „Rysia“—potwora, który w przeciągu 57 sekund zanurza się pod wodę na głębokość 100 m. Rozmawialiśmy z jego załogą, która nam bardzo chętnie udzielała wyjaśnień. Następnie, defilując wokoło, przyglądaliśmy się statkom wojennym, naszym, które spokojnie odbierały defiladę. Wyciągnięte w rzędzie drzemały w słońcu zakotwiczone: „Krakowiak“, „Komendant Piłsudski“, „Ślązak“, „Lwów“, „Czerwiński“, „Wilja“, „Mazur“, „Kujawiak“ i „Bałtyk“.

Po obejrzeniu portu wojennego udaliśmy się tym samym holownikiem do portu handlowego. Najpierw strefa wolnocłowa. Przepływamy kolejno nadbrzeża: rumuńskie, czechosłowackie, amerykańskie, pełne różnych magazynów, a w szczególności bawełnianych. Przy nadbrzeżu kołysze się szwedzki statek „Iwan“ oraz statki norweskie, przybyłe po ładunek drzewa z lasów państwowych firmy „Paget“.

Dalej idzie basen im. Marsz. Piłsudskiego.

Nadbrzeża: Indyjskie, przy którym okręty: angielski i gdański, oraz w oddali łuszczarnia ryżu i olejarnia; rotterdamskie z magazynami drobnicowemi i chłodnią portową (pierwsze miejsce w Europie). Dalej nadbrzeże polskie z dojrzewalnią bananów i magazynami drobnicowemi. Przy nim okręt amerykański, który przybył z ładunkiem drobnicy. Odświeżalnia owoców suszonych. Magazyn cukrowy, a przy nim barki, które, przywiózłszy cukier z głębi ładu, odwożą z powrotem ładunek ryżu i mąki ryżowej, i statek duński „Elja“, który także przyplynał po ładunek cukru. Następnie nadbrzeże pilotowe z magazynami drobnicy oraz z budynkiem kapitanatu portu. Przy nim statek Żegl. pol. „Cieszyn“, który niedawno uległ katastrofie. Dalej nadbrzeże francuskie z dworcem morskim, który zajmuje I miejsce w Europie, a do którego przybijają okręty transatlantyckie, tudzież z magazynem owocowym. Następnie nadbrzeże belgijskie. Dalej idzie Basen Węglowy. Nadbrzeże holenderskie, pełne dźwigów w konstrukcji i stert rudy żelaznej dla Czechosłowacji. Nadbrzeże duńskie, przy nim statek Toruń (Z) i okręty: grecki, duński i niemiecki. Nadbrzeże szwedzkie z okrętami: transatlantykami „Pułaskim“, z niemieckimi, duńskim, angielskim i następnie radiostacja portowa o fali krótkiej i potężne falochrony. Wyjeżdżamy z portu poza nie. W oddali kołysze się włoski statek na redzie. Wjeżdżamy następnie do portu południowego, który posiada nadbrzeża: śląskie, a przy nim okręt niemiecki i żegl. pińskiej; nadbrzeże angielskie z chłodnią i fabryką lodu oraz stocznia gdyńską, w której wówczas znajdowała się łódź podwodna „Wilk“. Opowieść o polskim morzu, o jego chlubie — porcie, kończą uwagi co do głębokości, procentowości osolenia oraz gatunków ryb. Jeszcze parę uwag co do sposobu budowy falochronów — i wysiadamy pełni wrażeń, które przeżywać i przetrwać zaczniemy w domu.

Z portu południowego udajemy się do miasta, gdzie czeka nas obiad, a następnie otrzymujemy czas do własnej dyspozycji, bo przecież to już ostatnie chwile pobytu w porcie Gdyni. Kilku nas jest. Najpierw oglądamy domek, w którego zaciszu powstało arcydzieło o wietrze od morza. Następnie wspinamy się na Kamienną Górę, by jeszcze raz przyjrzeć się morzu... Stoję pod krzyżem, gdzie ma stanąć niebawem bazylika morska, i spoglądam w dal, w bezkres morską...

„Wzrok się skojarzył z twą dalą,
Myśl ma płocha cię goni,
W dalekiej gdzieś ginąc toni



Głmn. Żeńskie Im. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej w Białymstoku
na tle Bulwarów Im. woj. M. Zyndram-Kościałkowskiego.

Za tobą falo!

O morską falę!...

Zbliża się wieczór. Gdynia, porty, morze, gra fal, kąpiel w słońcu... Patrę w dal siną, a usta szepczą modlitwę: „Do ciebie modlę się, morze, czarne burzami północy, gdzie nad świętymi brzegami Wenedów błędzą parowce“. — Płynię modlitwa... tylko że morze jest dziś tak niebieskie, tak ciche i spokojne... Szmerze tak łagodnie, melodyjnie, i tak mało zalewa brzegi... Szmerze, jakgdyby opowiadało o legendarnych, zatopionych miastach, zamkach, spiących głęboko na jego dnie... Zastygliśmy w zachwycie... Przed nami rozciąga się widok, który tylko sercem pojąć można... Smutno jest, bo to już ostatnie spojrzenie na morze... Odjedziemy stąd daleko, daleko... gdzie nie będzie słycać już plusku fal... Jednak będziemy czuli wiatr od morza!

Tymczasem słońce zapada, gore już za portem, „a wśród bełtów krwawiących błyska cudna zorza.“ Błogie uczucia nurtują dusze, a z ust płyną uroczyste słowa: „nie oddamy morza“.

Schodzimy już, jeszcze raz przechodzimy przez ulice Gdyni, a potem żegnamy ją serdecznie na długo, długo...

Pociąg za chwil kilka unosi nas coraz dalej i dalej, jakgdyby był zazdrosny o morze. Słycać tylko stuk kół, w takt których dogorywa me serce słowami wiersza...

Zbłąkane myśli się żalą
Przed tobą, falo wspaniona,
I serce z tęsknoty kona

Za tobą falol...
O morską falol“

...Za oknem widać się pola, lasy, uciekają miasta i stacje...
Za nami jakieś 450 km. Wisłą, 50 km. morzem, około 780 km. lądem... I gdyby mię ktokolwiek zapytał, czy warto było jechać?... to wspomniałbym mu tylko o dwóch rankach i wieczorze, przeżytych nad Wisłą, o podróży po tęczącej obryczy, a o morzu i Gdyni zamilczałbym dla siebie!...

Przez te kilka dni przeżyliśmy wiele, bardzo wiele...
Pozostały stąd na zawsze wspomnienia... A. R. 281.

Białystok przywdziewa nowe szaty.

Tego lata miasto nasze wyglądało tak, jakby wszyscy ludzie dopiero teraz zauważyli, że domy są brudne, płyty dziurawe i krzywe, że niektóre ciekawe „kocie-łby“ wysunęły się zbyt z ziemi (jednaż nasze miasto może zaciekawieć!), a niektóre z nich chowały się głęboko, robiąc wrażenie, że się „chcą zapaść pod ziemię“ (czyż można było dziwić się im?)...

A więc zaczęła się gorączkowa praca w celu „odświeżenia“ miasta. Prawie przy każdym domu stało rusztowanie, z którego kapało wapno, czy też farba i sypał się tynk, a jezdnia wyglądała na drogę, skopaną przez kretów-olbrzymów.

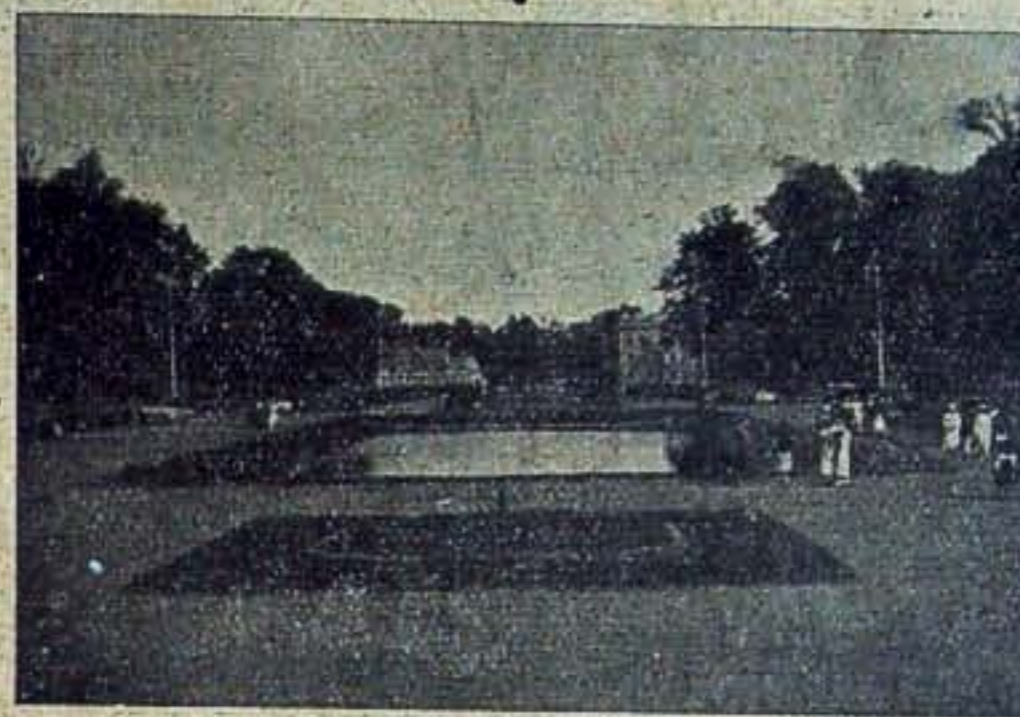
Kopano, wygładzano, dodawano, a wkońcu znowu wbijano starannie nieszczęśliwe „kocie-łby“, które aż jęczały pod ciężkimi uderzeniami, co wywołało szyderczy uśmiech na wychudzonych „twarzach“ dorożkarskich szkap (dowód wiecznego antagonizmu!).

Ten czas, prawdę mówiąc, nie był miły dla mieszkańców, ale skutki tej pracy są wprost wspaniałe!

Prawie wszystkie domy wyglądają czysto. Parkany nie grożą „delikatnem“ oparciem się o przechodnia; jezdnie są możliwie równe, trotuary rozszerzone i naprawione. Oprócz tego upięszono miasto licznymi trawnikami, drzewkami i klombami kwiatów.

Wygląd naszego grodu zmienił się do niepoznania! Szerokie chodniki, kwiaty, czyste domy—aż jakoś przyjemniej iść ulicą; zrobiło się różniej i jaśniej. Mimowoli czujemy się dumni z nowego oblicza naszego miasta, gdyż rzeczywiście Białystok wiele zyskał na estetycznym wyglądzie i miejmy nadzieję, że za kilka lat zmieni go całkowicie.

Lecz „perłą“ pracy, już nietylko letniej, są bulwary. Równe, szerokie aleje, wygodne białe ławki, jasno-zielone trawniki, płaskie schodki, równe prostokąty lśniącej wody i kwiaty, kwiaty, kwiaty...



Ogólny widok na Bulwary Im. woj. M. Zyndram-Kościałkowskiego.

Obok białe, nowoczesne gmachy Izby Skarbowej i Sądu odcinają się wyraźnie od zieleni drzew i trawników.

Bulwary—to naprawdę nowość dla Białegostoku, która przyciąga setki ludzi w jasne dni jesienne.

Na szerokich alejach jest rojno i gwarno.

Lecz, gdy noc zapada, wszystko milknie, a nad uszami kwiatami zapalają się białe lampy, osadzone mocno na niewysokich nóżkach. Palą się spokojnie dziwnie matowym światłem, bez nerwowych drgawek, które powoduje wiatr u naszych latarni ulicznych.

Jasne smugi kładą się na gładką powierzchnię wody, na silnie pachnący tytoń i na krótko przystrzyżoną trawę. Strasznie przyjemnie jest wtedy wchodzić i schodzić wolno z dziwnie płaskich schodów, patrzeć na okrągłe, spokojne latarnie i czuć, że jest tu naprawdę łagodnie i dobrze.

Nowe bulwary—to zasługa i dzieło obecnego ministra spraw wewnętrznych a dotychczasowego wojewody białostockiego, p. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego. Nic też dziwnego, że przez wdzięczność dla ich twórcy miasto nadało im nazwę: „Bulwary im. Wojewody Marjana Zyndram-Kościałkowskiego.“

I my jesteśmy wdzięczni wszystkim tym, których wola, staraniem i pracą tak przekształcono nasze miasto i tak piękną nadano mu szatę.

Laura. 283.



DZIAŁ LITERACKI

Płatki śniegu.

Już z nieba płatki ze śniegu lecą,
W biały pokrowiec tulą ten świat,
Skrami brylantów igrają, świecą
I ziemię stroją w biel swoich szat.

Lecą śniegowe płatki, już lecą,
Zwiastuny zimy, od mrozu drzącej,
Barwami tęczy cudnymi świecą
W promieniach bladego słońca.

W podmuchach wiatru i szmerach wichury
Tumany śnieżne po polach miecą,
Zastyga w ciszy widnokrąg ponury...
Hej, płatki śnieżne na ziemię lecą!

L. W. 281.

Odwrót.

Cisza jest we mnie... płynie nurt mych wspomnień...
Już wiatr—tęczowy odwiał z nieba łuk.
Srebrne rozstaje księżycowych dróg
Płyną zamglone odemnie i do mnie...

Niebieskie sfery, z których zstąpił Bóg,
Grają nokturny na gwiezdnych błękicie...
Wracam... z za siebie, na nowy zew życia,
Jak człowiek, który ze sobą się zmógł...

Płaczące wierzby nad mroczną topielą
Swoje tęsknoty pod stopy mi ścielą,
Lśnią łzy na kiściach uroszonych drzew...

W bliskość daleką—pociemniałym świtem
Na czyjeś słowa milczeniem zakryte...
Wracam... na życia brzmiały w duszy zew...

Szczęśław. 281.

Dwie wigilje.

Cicho prószył śnieg. Białym, miękkim całunem spowijał ziemię. Szeroką, wiejską drogą jechały sanki. Koniki parskały dziarsko i mknęły przed siebie jak wichry. W sankach siedziały dwie młode panienki, obydwie otulone w ciepłe futra. Rumiane, tryskające zdrowiem twarzyczki co chwila się uśmiechały. Wiatr rozwiewał im włosy, wymykające się z pod beretów, włożonych z fantazją na bakier. Odrazu było można poznać, że są sztubaczkami. — Wiesz Janko—odezwała się jedna — nie wyobrażasz sobie nawet, jaką zrobiłaś mi przyjemność... Jestem ci nieskończenie wdzięczna...

— Ach, Genko, zaczynasz być nudną! Wdzięczność i jeszcze raz wdzięczność. Zrobiłam ci przyjemność, w to wierzę i cieszę się, nie zapominaj jednak, że i ja mam także przyjemność...

— Jesteś bardzo dobra, Janko!

— Dziękuję za komplement. Spójrz lepiej na lewo, tam między drzewami — to nasz dom.

Dziewczę, nazwane Genką, wstało i zwróciło oczy we wskazanym kierunku. Długo patrzyło na biały dom, wyłaniający się z za brzoź. Przez twarzyczkę przelatywały cienie przeżywanych uczuć. Raz zachwyty, to znów cicha radość, aż wkońcu żal jakiś, ból i cicha tęsknota... bezbrzeżna, ukryta głęboko na dnie duszy.

Janka nie przerywała jej milczenia. Z ciekawością wpatrywała się w jej śniadą twarz i szaro-zielone kocie oczy. Kiedy wkońcu Genka usiadła na miejscu, Jance wydało się, że ujrzała w jej oczach łzy. Łzy? czegoż miała płakać zdrowa, ładna dziewczyna? Janka postanowiła dowiedzieć się o tem za wszelką cenę.

Genka Lasecka była córką biednego tkacza. Uczyła się dobrze, co roku więc zwalniano ją z wpisowego. A zdolna dziewczyna robiła coraz lepsze postępy w nauce. Lubiła ją nauczycielstwo, kochały koleżanki. Najbardziej kochała Genkę Janka Murawska, której rodzice mieli duży majątek i stale mieszkali na wsi. Janka na ferje Bożego Narodzenia zabrała do siebie Genkę. I oto spotkałyśmy obie panny, jadące sankami do domu. Konie biegły szybko, to też niedługo sanki zajechały przed ganek. Na odgłos dzwonek z domu wyszła młoda jeszcze i piękna kobieta. Na jej widok Janka jak sprężyna wyskoczyła z sanek i rzuciła się w objęcia. „Dobry-wieczór mamol! Jak to pysznie, że są już ferje, a oto moja

koleżanka, którą przywiozłam z sobą. Wiesz: ta pierwsza uczenica... mówiłam ci o niej dużo. Ach! Spójrz, mamol! Spójrz, jaki piękny zachód, będzie pogoda! — trzepała Janka bezładnie, całując matkę. Pani Murawska ucałowała jeszcze raz Jankę i, odsunawszy ją lekko od siebie, zwróciła się do Genki. Przywitała ją również serdecznie jak córkę. W przedpokoju przywitał ich pan Murawski i, zażartowawszy z dziewczętą, że złowiły gile na nosy, wrócił do swego gabinetu.

Dnie dziewczętom mijały bardzo wesoło i szybko. Zbliżała się wigilja. Rano wniesiono do salonu drzewko i zaczęto je ubierać. Kiedy skończono tę czynność, było już szaro. Pani Murawska kazała dziewczętom się przebrać, poszły więc do swego pokoju. Genka włożyła granatową spódniczkę i seledynową bluzkę, Janka zaś wkładała wszystkie suknie pokolei i doszła do wniosku, że wszystkie są brzydkie i że niema nawet czego włożyć. Ze złości rozbeczała się i tak zastała ją matka, wołająca do stołu. Zmartwiła się dobra matka i obiecała córce, że sprawi modną zieloną suknię. Z zapłakanymi oczami, ale z uśmiechem zasiadła Janka do stołu. Stół zastawiony był rozmaitemi przysmakami, których Genka w domu nie widziała wcale. Były tam kompoty, kisiele, ryby smażone i faszerowane i wiele, wiele innych wykwintnych potraw. Po przełamaniu się oplatkiem i złożeniu sobie życzeń rozpoczęto kolację. Janka spojrzała na obok siedzącą Genkę, wydało jej się znów, że ta ma łzy w oczach. Czegoż ona beczy? — pomyślała z oburzeniem.

Kiedy skończono kolację, nastąpiła radosna chwila: rozdawano upominki gwiazdkowe. Genka dostała od pani Murawskiej sweter, beret, szalik i skarpetki, od Janki album, oprawiony w piękną skórę, a od pana Murawskiego, który nie wiedział, co im kupić na gwiazdkę, dostały obydwie po dzieśięć złotych. Radości nie było końca; śmiano się, opowiadano sobie wesołe historie. Wkońcu pani Murawska zasiadła do fortepianu i wieczór zakończono kolędami.

Późno już było, kiedy wszyscy rozeszli się z salonu. Janka z Genką, powiedziawszy „dobranoc“ państwu Murawskim, pobięły do swego pokoju. Genka rozebrała się pierwsza, usiadła na kanapie, gdzie miała zastaną posciel i zapatrzyła się w dal. Myślała była teraz daleko, hen w mieście, w domu rodziców. Przed jej oczyma stanęła ich wigilja — i znów w oczach dziewczęcia ukazały się łzy. Janka, patrząc na to od dłuższego czasu, podeszła do niej i, wzięwszy ją za rękę, spojrzała w oczy.

— Geniu, dlaczego jesteś smutna?

— Smutna? Wydaje ci się, do smutku nie mam powodu.

Owszem cieszę się, że dostałam tak piękne upominki. o jakich nawet nie marzyłam.

— Jakto? w domu nie dostałabyś tego?

— Owszem, ale nie to... bo... — nie skończyła i urwała. Janka spojrzała jej znów w oczy. — Geniu, powiedz mi prawdę... — nalegała.

— Nie zrozumiesz mnie.

— Postaram się, powiedz mi tylko... — Genka zawahała się i wkońcu rzekła: — Patrząc w okno, widziałam taką rzecz. Schludny czysty pokój. Na środku stół, zasłany białym obrusem. Na środku zaś stołu talerz z oplatkiem. Potem talerz z ryżem, potem kilka śledzi, chleb i bułka. Następnie wielka miska klusek z makiem i kisiel. Przy stole widziałam dwoje starszych ludzi i dwoje ich dzieci; między dziećmi zostawione było trzecie miejsce dla dziecka nieobecnego... Umilkła, a kilka łez spłynęło jej po twarzy. Chwilę trwało milczenie, aż przerwał je cichy głos Genki: — Jak ci się to podoba?

— Okropnie! Jest to wigilja ludzi biednych, ludzi niższej klasy... Wiesz co? Masz bardzo bujną fantazję, ale dlaczego płaczesz?

Genia roześmiała się gorzko. — Widzisz, nie rozumiałaś mnie. Dobranoc ci, spijmy już. Lecz Janka siedziała w dalszym ciągu obok Genki. Było jej jakoś przykro, nieswojo, i nie wiedziała sama dlaczego.

— Wytłumacz mi, Geniu, jasno — odezwała się — dlaczego czasami w szkole widywałam łzy w twoich oczach? Dlaczego, wjeżdżając do nas, miałaś łzy w oczach? Dlaczego przy wigilji miałaś łzy w oczach? Dlaczego, opowiadając mi o tej drugiej wigilji, płakałaś? Dlaczego?

— A ty powiedz mi, dlaczego wzięłaś mnie do siebie?

— Dla towarzystwa, ale co to ma do tego?

— Nieprawda. Jeśli mam powiedzieć ci wszystko szczerze, więc słuchaj. Wzięłaś mnie dlatego, że jestem biedna. Wjeżdżając tutaj i widząc z sanek ten dom, odczułam przykrość, że muszę korzystać z czyjejs dobroci. Dzisiaj przy wigilji stanął mi przed oczyma obraz tej drugiej wigilji, którą ci opisałam, bo to była wigilja moich rodziców. Patrząc przed chwilą w okno, widziałam wdali to samo i zrobiło mi się przykro, że miałam inną wigilję, niż oni. No, cóż teraz myślisz o tem?

Janka spojrzała na nią ze zdziwieniem. — Więc państwo znajdują się aż w tak krytycznym położeniu?

— Tatusz nie pracuje już od roku. A zresztą, co to ciebie obchodzi, jesteś córką bogatych rodziców i masz zape-

wnioną przyszłość; nie potrzebujesz wcale wnikać w życie ludzi niższej, w twoim pojęciu, klasy!

Janka spojrzała na przyjaciółkę z rozpaczą. Czuła, że mocno ją zraniła, a nie umiała tego naprawić. Rozplakała się biedna dziewczyna i rzuciła się Gence na szyję, prosząc o przebaczenie. Ucałowały się serdecznie, porozmawiały chwilę o rzeczach błahych i rozeszły się do swoich łóżek. Długo panowało milczenie, aż przerwała je Janka.—Geniu, ty jesteś pewnie bardzo nieszczęśliwa?

— Dlaczego? Czy dlatego, że nie mam modnej, zielonej sukni?

— Żartujesz ze mnie?

— Mylisz się, Janko, jestem szczęśliwa, bo sama zbuduję sobie przyszłość.

Janke zastanowiły słowa przyjaciółki, ale nie mogła nad tem rozmyślać, bo sen skleił jej powieki.

Genka jeszcze nie spała, gdy usłyszała senny głos przyjaciółki: — Dwie wigilje... druga wigilja niższej klasy... ludzi niższej klasy... buduję sobie przyszłość...

Genka zasnęła.

Glori Band. 283.

Na jeziorze.

Jeśli kto nie zna mego domku, to mam do niego pretensję i żal. Jest to, proszę Was, skromny biały domek, ukryty wśród zieleni napuszonych drzew. Zaraz za domem rozłożyły się stawy, które w południe — zmartwiałe — patrzą się szklanym okiem w niebo, wieczorem zaś kipią swym tajemnym życiem — rozhoworem żab i krzykiem ptactwa w szuwarach. Niedaleko wlecze się ospały, szeroki trakt, obsadzony, staremi, poucinanymi niegdyś wierzbami, które teraz pokręcone, z boleśnie powykoślawianymi kikutami, resztkami dawnych czerstwych konarów, wzbudzają żal za czemś minionym, za jakąś nieznaną tragedją tych niegdyś młodych, czarujących swą strzelistą pięknoscją wierzb. Lubiłem tam chodzić późnym wieczorem, kiedy pomiędzy zastygniętymi w bezruchu sylwetkami wierzb — poczwarał się światło księżyca, martwe i zimne, ścielące na trakcie rtęciowe pasma blasków. Myślałem wówczas: czyja to wszechpotężna wola włada tym satelitą ziemi?

Lubiłem wtedy analizować siebie, badać stosunek mój do otoczenia — do nieskończonego wszechświata, wtedy ogar-

neło mnie bezgraniczne, namiętne uwielbienie dla Ducha Wielkiego tajemniczego, który tem wszystkim włada. Wtedy doszedłem do wniosku, że Bóg jest miłością, szlachetnością i wszystkim dobrem. Czasami, gdy patrzyłem długo w roziskrzone, gwiazdne, niezgłębione otchłanie nieba, coś mnie tam przyciągało z niezwykłą mocą i pocitem się w bezgranicznym strachu; przerażała mnie moja nicość, płytkość a nadewszystko napełniał mnie wstrętem mój bezmyślny i chaotyczny program życia. Pragnąłem wtedy stać się częścią doskonałości.

Gdy, późną nocą, wkradałem się do mego pokoiku na górce, cały dom trwał w martwocie, zastygły w niemem oczekiwaniu na jutro — na słońeczko ciepłe. A taki był w tem oczekiwaniu bezradnie słaby, że aż żal mi go było.

Po południu zażywałem kąpieli w stawie. Pływając, z dziką rozkoszą, męczyłem swe mięśnie, z radosnym krzykiem w duszy przeżyłem wszystkie ścięgna, aż do umęczenia, aż do ostatecznego wyczerpania; wtedy wyłaziłem na brzeg, zziębnięty, z wywieszonym językiem, pokonany przez samego siebie, drżący z wysiłku jak rozbiegany koń. Odczuwałem wtedy bezgraniczną radość walki, kładłem się wtedy na słońcu, mając w głowie szczytne ambicje (osiągnięcie możliwie najciemniejszego koloru skóry). Błąkały mi się wtedy po głowie myśli najskrytsze, nikomu nie wyjawiane, nasze tajemne myśli młodzieńcze, pierwsze pragnienia odnalezienia piękności napoły ludzkiej, napoły nadludzkiej... zresztą o takich myślach mogą opowiadać i rozpisywać się ludzie starsi, którzy je przeżyli i przetrwali, bo my chowamy je jak najgłębiej w sercu i szczerze się ich wstydzimy.

Wybrałem się raz na pobliskie jezioro ze szczerym zamiarem spóbowania jachtingu na moim „żeglowcu“. Wiatr był silny, po niebie pełzały, mniejsze i większe chmurki, przepalone słońcem, o jasnych, różowawych kolorach. Przymykowałem żagiel i założyłem ster... — Czynnościom moim przypatrywał się krytycznie stary rybak, cwaniak i wyjadacz jakich mało. Kiwał głową, splotał ciągle i z przyklejonego na dolnej wardze niedopałka ciągnął smrodliwy dym machorki. Snuł straszliwe hyroskopy na rzecz pogody i dużej fali. Wściekłość mnie ogarnęła, gdy patrzyłem na jego jasne, wypełzone oczy, ironicznie oceniające mój chwiejny statek. Widząc w tem nawet pewne niebezpieczeństwo, postanowiłem jednak pokazać mu moją umiejętność kierowania łódką. Stary przyobiegał, że wyjdzie na górę, będzie obserwował i powiada: „Jakby ta kielo tej orzeszkowej łupiny coś się stało, to pojedę do ponica.“ Zgryzłem wargi i rzuciłem wściekle: „Nie trzeba, obejdzie się!“

Wysunąłem miecz i wypłynąłem z zasłoniętej od wiatru zatoki. Zaraz z za kępy wyleciał do mnie chłodny podmuch, który napiął żagiel, a kajakiem mocno kiwnął. Na środku dał wiatr już całą siłą. Kajak skakał, bryzgał bokami, uskakiwał kapryśnie w bok, to znów przeorywał dziobem fale; wtedy z wielkim zadowoleniem przypatrywałem się jak woda spływała spokojnie po pokładzie, by po chwili znów wściekle skoczyć, chlusnąć bryzgami białych pian i uciec.

Przypomniałem sobie starego. Stał, na górze o jakieś 400 metrów, w białych portkach, płóciennej koszuli, i coś tam wymachiwał rękoma. Chcąc się okazać odważnym, usiadłem na nawietrznej, na obramowaniu i, dla utrzymania równowagi, pochyliłem się nad wodą; stało się nieszczęście, „zgubiłem wiatr“. Żagiel mignął mi przed oczyma i uderzył mię mocno w głowę. Straciłem równowagę, ale jakimś odruchowym skurczem mięśni wrzuciłem się do kajaka; woda już chlusnęła do wnętrza. Drżącemi rękoma zacząłem ją wylewać. Nad głową łopotał spokojnie żagiel. — Spojrzałem wtedy w górę. Stary schodził pośpiesznie do zatoki; wiedziałem czem to pachnie,—chciał mnie ratować. Szybko uporządkowałem żagiel i popłynąłem wprost na przeciwny brzeg.

Zatoki, ani starego, nie było już widać. Chwycił mię pełny wiatr. Ubranie było już mokre od bryzgów i przeskoków fali; nad jezioro, nadmiar złego, nadciągała burza. Widziałem ją, była dość blisko, zwinąłem żagiel i postanowiłem przetrwać, choć raz w życiu, burzę na wodzie. Nademną kłębiły się chmury, porwane w strzępy, przewalały się po niebie i co chwila błyskawica oświeślała ich grę. Jęzory kipiących wód jeziora muskały mię raz po raz. Wtedy nagle na lewym brzegu jeziora coś huknęło, a fioletowe światło poraziło mój wzrok! To piorun, jednym straszliwym wysiłkiem, strzaskał wieżę triangulacyjną. Uprzytomniłem sobie, że przecież pioruny często uderzają w wodę. Ogarnęło mię przerażenie, gdy w najbliższy, oddalony o jakieś 500 mtr. brzeg uderzył drugi grom. Wiatr i fale wtórowały niebiosom w jednostajnie groźnym akompaniamencie. Rzucalo mna na wszystkie strony. Woda już beztrudno napływała bokami, zalewała mi nogi, hulała po całym pudle, osadzając na jego żebrach mętną pianę.

W chwili grozy przypomniałem sobie starego. Ujrzałem go o jakieś 200 mtr. przede mną, fale kołysały pieściwie łódź jego. Pracował spokojnie i z zimną rozwagą, ze skupieniem i z jakimś promienistym wyrazem w zaciętej twarzy. Podpłynął bliżej. Jego jasne oczy patrzyły na mnie zimno z podkrzaczastych brwi. Na jego pomarszczonej twarzy starałem

się, jak zwykle z głupiego upodobania i przyzwyczajenia, znaleźć rowek nieopalony po rozszerzonej zmarszczce. Teraz zaś nie mogłem niczego się dopatrzeć, twarz bowiem była niesamowicie stężała w drewnianych niemal załamach zmarszczek. Nie mogłem długo patrzeć w jego zimne oczy. Wskazał mi ruchem ręki swoją łódź. Posłuszny zupełnie jego rozkazowi przelazłem na drżących z emocji nogach, do jego łodzi, a kajak przymocowaliśmy i na zmianę powiosłowaliśmy do brzegu.

Czułem, że powinienem do niego się odezwać, a jednak nie mogłem, bo coś mi dławiło za gardło. Stary wziął wiosła i, swoim przygarbionym, ciężkim krokiem, poczłapał do domu.

Zostałem sam zawstydzony. Burza miała się już ku końcowi

Jacek. 282.

Niedyskrecje.

Nie mogę powiedzieć, żebym pisał o sobie, no bo właściwie piszę jednocześnie o wszystkich z N-tej klasy. Jestem, proszę Was, człowiekiem uczonym, na lekcjach skupionym (naturalnie, jeżeli nie zasłaniają mię szerokie bary kolegi „z naprzeciwka“, bo w innym wypadku czcigodna twarz moja jest zawsze pęknięta szelmowskim uśmiechem, a w ręku tkwi albo „kwacz“, umaczany w atramencie, lub inna bardzo swawolna gomółka). Czasem rozbijamy się na korytarzu, ot tak, dla wyładowania na cudzym karku swego nieszczęścia, lub nadmiernej, nabrzmiałej swawolą wesołości. Wtedy P. Wychowawcy chodzą z twarzami poblądłymi i pełnymi litości. A wszak nosimy garderobę w porządku, włosy mamy przylizane, krawaty według ostatniej mody na gumkach (cały rok można nie rozwiązywać) i buty wyświechtane, tak na wierzchu, jak i pod spodem (niestety!). Że czasem w skarpetce dziura, to i cóż? Macza się palce w atramencie, pac! pac! po pięcie i — wszystko w porządku.

No, ale kawały na „boczek“, jesteśmy już bardzo poważni. Zauważcie tylko, Kochani Czytelnicy, jak już umiemy się zachować przy zetknięciu z paniami koleżankami. Umiemy robić poważne miny, podawać do podziwiania swoje profile, umiemy wykrzesać pod nosem jasne błyski na niewidocznym naogół wasie... No, i nie wątpię, aby który z nas nie używał tak zabójczego środka, jak zaciskanie „stalowych“

szczyk aż zęby plombowane zaskrzypią, a mięśnie twarzy zagrają pod skórą — na znak siły i potęgi młodzieńczej. Każdy taki jegomość, gdy jest obserwowany przez damę lub to sobie tylko imaginuje (b. często), jest wtedy cały pochłonięty hołdami dla siebie, a duma jego rośnie tak szybko, jak piramida... głupstwa.

A oto tajemny sekret, jak zdobywać świat. Odstawić od nadobnego korpusu ręce i wyprężyć pierś (powiadają: bary urosną o 5 cm. wzwyż).

Słuchajcie... są nawet tacy, co porywają się na wiersze i to z taką nędzną wążką stalówką! Zapewniam Was, stalówka jest słaba, stara i ma podagrę, (bo jej tak zawsze przeraźliwie kolana skrzypią).

Widzę, że stanowczo jestem za bardzo zgryźliwy. A przecież i do naszych duszyczek słonko jasne zagłada, choć tak nieśmiało jeszcze... No ale, żeby się tak kto dowiedział, co się pod tą „ulizaną“ czupryną dzieje, co za marzenia (o jakie dziecinne), co za plany! Wszystko to bezładnie jeszcze i niefrasobliwie fika i koziołkuje. Każdy tych marzeń pilnuje, jak nogi koło nogi, no bo ktoś mógłby parsknąć w nos: „Chłopakul figlarzu złoty! czego ty chcesz, przecież miałeś 3 wóje i chcesz być marynarzem!“ — Wściekłość gotuje się i bulgoce, jak woda w garnku. Ach!!!

Jak tu się uczyć, kiedy na dworze zimno, mroczno i straszno? Lepiej skupić się przy stoliku, przytulić się do lampy ciepłej i jasnej i czytać zbożne romanse lub podróże awanturnicze. Książki szkolne wzdychają z etażerki, szeleszczą, wabiąc kartkami, i ciężko im na duszy, że są w takiej pogardzie.

Możnaby całą powieść napisać, ale autor, człek z zasady stateczny, nie chciał męczyć czytelników planową pracą, lecz ze sztubackim rozmachem rzucił próbkę szkicu.

Idem. 282.

BUDUJMY SZKOŁY POWSZECHNE!

Akcja opieki państw. gimn. w Białymstoku nad szkołami powszechnymi na Polesiu.

Trudne warunki życia, w jakich uczą się dzieci szkół powszechnych, wywołały konieczność zorganizowania nad młodzieżą tych szkół opieki zarówno materialnej, jak kulturalnej. W myśl zarządzenia Kuratorjum Okręgu Szkolnego Brzeskiego zaszczyt naakcja tej opieki została poruczona młodzieży szkół średnich, która pod względem gospodarczym oraz kulturalnym znajduje się w warunkach bez porównania lepszych.

Podjęta przez młodzież trzech naszych gimnazjów państwowych opieka nad szkołami powszechnymi na Polesiu świadczy nader chlubnie o wrażliwości altruistycznej i uświadomieniu obywatelsko-państwowym.

Zanim damy z tej akcji szczegółowe sprawozdanie, notujemy narazie fakt nawiązania kontaktu ze szkołami powszechnymi.

Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Anny Jabłonowskiej opiekuje się szkołami w Czuczewiczach, Wełucie, Gawryleczkach, Luboniu i Krasnej Woli.

Państwowe Gimnazjum Męskie im. Marsz. J. Piłsudskiego otoczyło opieką szkoły w Wielkim Różanie i Masiejowie.

Państwowe Gimnazjum Męskie im. kr. Zygmunta Augusta zaopiekowało się szkołami w Moroszczynowiczach, Czerebasowie, Borsukowie, Andruszkowie, Łachwie i Hryczynowiczach.

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.

Święto Niepodległości. Dnia 10.X. b.r. o godz. 12 odbyła się uroczysta akademja w auli gimnazjum Marszałka J. Piłsudskiego, zorganizowana przez nasze uczennice i uczniów tego gimnazjum. Program akademji był bardzo urozmaicony, nastrój podniosły i miły.

Odnaczenie: W dniu „Święta Niepodległości“ została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi p. prof. Jadwiga Szumska.

Zebrania. 1. Dnia 8. XI. o godz. 18 na Zebraniu Koła L. M. i K. wobec licznie zgromadzonych członkiń został odczytany referat kol. Mietlińskiej p.t. „Emigracja, jej rozwój i znaczenie“. Nad niektórymi zagadnieniami w związku z referatem wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja.

2. „O Spiżu i Orawie“. Dnia 15.XI. o godz. 18 p. prof. Eugenjusz Machay na zebraniu Koła Krajoznawczego wygłosił odczyt o Spiżu i Orawie.

3. Sekcja Prasowa na zebraniu dnia 14.XI. powierzyła funkcje wydawania Gazetki Ściennej Szk. K. R. Kuźni Młodych.

4. Dnia 16.XI. odbyło się organizacyjne zebranie Koła Literackiego.

W skład nowo-obranego zarządu weszły: kol. kol. Badzianówna, Motoszkówna Danuta i Cersówna. Na wniosek ustępującej przewodniczącej, kol. Jureckiej, powołana została do życia Sekcja Językowa.

5. Dnia 22. XI. Na zebraniu L. M. i K. zostały zreferowane 3 artykuły z czasopisma „Morze“, a mian.: „Warunki rolnictwa w Paranie“, „Kanał Sueski“ i „Młodzież włoska a Liga Morska“.

Konferencja. Dnia 24. XI. odbyła się konferencja wychowawcza w sprawie przygotowywania się uczenic do egzaminów maturalnych. Referat na ten temat wygłosiła p. Dyrektorka Justyna Dobek.

W konferencji wzięli udział rodzice oraz uczennice kl. VII i VIII.

Z gimnazjum im. Marsz. J. Piłsudskiego.

Walne zebranie członków S. U. 1) Dn. 17.X. b. r. odbyło się Walne Zebranie Członków S. U. Program zebrania wypełniły:

1) Wybór przewodniczącego, którym został kol. Piotrowski Miecz.

2) Sprawozdanie poszczególnych członków ustępującego Zarządu.

3) Wybór nowego Zarządu,

do którego weszli kol. kol. Żur W. (prezes), Sałata W. (v-ce prezes), Jukowicz St. (skarbnik), Sobolewski R. (sekretarz), Kamiński M. (gospodarz sklepiku), Zagrodzki L. (pomocnik), Węśław L. i Jastrzębski J. (gospodarze świetlicy).

4. Wybór Komisji Rewizyjnej, do której weszli kol. kol.: Antoniewicz L., Kort M. i Modrzejewski T. Poza tem kol. Wdzięczny W. został zaliczony w poczet członków honorowych S. U.

5. Wolne wnioski.

Walne Zebranie Koła Krajoznawczego. Dn. 25. X. b. r. odbyło się pierwsze w roku szk. 1934/35 Zebranie Koła Krajoznawczego, na którym zostało odczytane sprawozdanie z działalności Koła w r. szk. 1933/34, poczem nastąpiło omówienie sprawy funduszy Koła i wybór nowego zarządu, w skład którego weszli: kol. Ewendt M. (prezes), Tyszkiewicz St. (v-ce prezes), kol. Hykiel Z. (skarbnik), kol. Powierza St. (gospodarz).

Obchód 16-lecia Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Dn. 10.XI. b.r. odbyła się w auli gimnazjum uroczysta akademja ku czci 16-lecia Niepodległości Rzeczypospolitej. Na akademji były koleżanki z gimnazjum Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, które brały czynny udział w urządzeniu akademji.

Program uroczystości:

Zagajenie akademji przez Pana Dyrektora Dr. W. Kwapińskiego, który w gorących słowach uświadomił zebraną mło-

dziez o znaczeniu wolności i potrzebie szanowania jej; kończąc swe zagajenie, wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski, Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Niech żyją!“ Po odegraniu Hymnu przemawiał kol. Żur W. (kl. VII), kreśląc przed słuchaczami całokształt pracy twórczej w okresie lat 16-tu. Poczem chór wykonał parę ilościowych pieśni. Deklamowała kol. Sereżyńska J. „O niepodległości“.

W przerwach pomiędzy deklamacją i odczytem następowały produkcje orkiestry. Na tem uroczystości wewnętrzne zostały zakończone.

Wieczorem orkiestra szkolna wzięła udział w capstrzyku, a nazajutrz hufiec szkolny P. W. i orkiestra wzięły udział w defiladzie na terenie miasta.

Z działalności L. O. P. P. Dn. 16.XI. 1934 r. w świetlicy kol. Borowski J. wygłosił referat p. t. „Turniej Lotniczy w roku 1934“.

Dn. 23.XI. 1934 r. w świetlicy kol. Chmaro L. wygłosił referat p.t. „Zawody o puchar Gordon—Banneta.“

Z działalności L. M. i K. Dn. 1.XII. 1934 r. kol. E. Bielecki wygłosił referat p. t. „Pradzieje miasta Gdańska“.

Z gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

Zabawa. Dnia 6. X. odbyła się w auli naszego gimn. zabawa, urządzona staraniem S.U.

Dochód przekazano Towarzystwu Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

Mały Gordon—Bennet. Samorząd klasy VII b w porozumieniu z zarządem Koła L.O.P.P. zorganizował zawody małych baloników p. t. „Mały Gordon—Bennet“ Start baloników odbył się dnia 7.X. W zawodach wzięło udział 53 baloników.

Ping — pong. Reprezentacja naszego gimnazjum rozegrała kilka meczów ping-pong'owych.

Dnia 1. XI. rozegrała mecz z zespołem gimnazjum d-ra Gutmana. Wynik meczu 4 : 1 na korzyść zespołu naszego gimnazjum.

Dnia 8. XI. rozegrano mecz z Żydowską Szkołą Rzemieślniczą. Wynik meczu 2 : 3 na korzyść Żydowskiej Szkoły Rzemieślniczej.

Dnia 17. XI. rozegrano mecz z zespołem gimn. im. Anny Jabłonowskiej. Wynik 5 : 0 na korzyść naszej reprezentacji.

Dnia 4. XII. rozegrano mecz rewanżowy z zespołem gimn. d-ra Gutmana. Wynik 3 : 2 na korzyść reprezentacji naszego gimnazjum.

Dnia 7. XII. rozegrano mecz z reprezentacją gimn. Druskina. Wynik 4 : 3 na korzyść reprezentacji naszego gimnazjum.

Akademja. Dnia 10. XI. odbyła się w auli naszego gimnazjum akademja ku uczczeniu szesnastolecia odzyskania niepodległości Państwa Polskiego.

Program akademii był następujący: 1. Zagajenie ks. Dyrektora. 2. Referat kol. Trofimowicza p. t. „W szesnastą rocznicę odzyskania Niepodległości“. 3. Rozdanie dyplomów sportowych. 4. Produkcje orkiestry. Wieczorem odbyła się zabawa towarzyska młodzieży szkolnej, z której dochód przeznaczono na budowę szkół powszechnych.

Odnaczenie. W dniu „Święta Niepodległości“ został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi p. prof. Leon Barucki.

Konferencja. Dnia 12. XI. odbyła się w auli naszego gimn. konferencja ks. Dyrektora z uczniami klas VII i VIII oraz rodzicami. Tematem konferencji były egzaminy maturalne.

Wieczornica. Dnia 24. XI. odbyła się w auli naszego gimn. wieczornica, urządzona przez II B.D.H. Program wieczornicy

był następujący: 1. Śpiewy. 2. Pokazy. 3. Zabawa dla młodszych. 4. Tańce.

Akademja. Dnia 4. XII. odbyła się w auli naszego gimn. akademja ku uczczeniu 104 rocznicy powstania listopadowego i 19 rocznicy powstania naszej szkoły.

Program akademji: 1. Przemówienie ks. Dyrektora. 2. Referat kol. E. Szymańskiego p. t. „29 listopad“. 3. Deklamacja kol. J. Bujny kl. I-a. 4. Produkcje chóru. 5. Produkcje orkiestry.

Podziękowanie. Dzięki uprzejmości artysty-malarza, p. prof. Czesława Sadowskiego, Redakcja „Głosu Uczniowskiego“ miała możność umieścić w niniejszym numerze dwa piękne szkice miasta Białegostoku w przeszłości. Na tym miejscu składamy zato p. prof. Czesławowi Sadowskiemu serdeczne podziękowanie.

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego“ (za 5 conajmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Adres redakcji i administracji: Państwowe Gimnazjum Męskie im Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej“.

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

Oplekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: Czesław Pietrasz.

Redaktor — Józef Bielakowski.

Wice-Redaktorka. — M. Lipkówna. Wice-Redaktor — E. Werpachowski

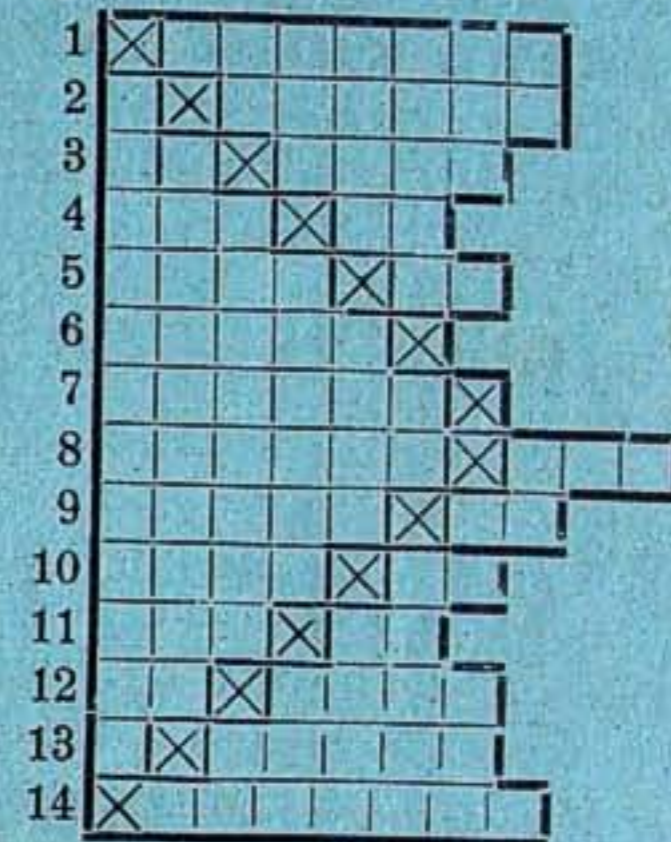
Adminstrator: Antoni Kaczorowski

Wydawcy: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów“ Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

Kącik rozrywkowy

LOGOGRYF.

Należy wpisać w figurę 14 wyrazów o podanem niżej znaczeniu tak, aby litery w kratkach, zakreślonych krzyżykiem, dały rozwiązanie.



- 1) Kraj u podnóża Karpat;
- 2) państw. urząd zagranicą;
- 3) miasto powiatowe w guberni moskiewskiej;
- 4) spis, wykaz;
- 5) plantacja kawy w Brazylii;
- 6) epopeja Wergiljusza w 12 pieśniach;
- 7) republika w Ameryce pld.;
- 8) sekta rosyjska, odrzucająca Trójcę św., boskość Chrystusa, przysięgę i kult

- kościelny;
- 9) minerał szlachetny, granit barwy czerwonej
- 10) jeden z 12 apostołów;
- 11) miasto w płu. Francji;
- 12) państwowa flaga morska;
- 13) poeta i powieściopisarz angielski;
- 14) ubóstwianie samego siebie.

Z. Obidziński. 281

J. Zylbersztein

Rynek Kościuszki 24,
TEL. 8-32.

Radjoodbiorniki w wielkim wyborze.

Dogodne warunki zakupu.

Popierajcie

sklepiki

uczniowskie!

**Najmilszym i najdłużej pozostającym
w pamięci upominkiem jest książka.**

Duży wybór książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Ozdoby choinkowe w wielkim wyborze.

Kalendarze ścienne, kieszonkowe, biurowe.

SKŁAD KOMISOWY

radjosprzętu Państwowych Zakładów
TELE I RADJOTECHNICZNYCH.

== POSIADA na SKŁADZIE ==

Księgarnia Nauczycielska
w Białymstoku.

UL. KILIŃSKIEGO 10, == TEL. 4-23.

w tygodniu przedświątecznym sklep otwarty
od godz. 9 do 20-ej.

Miejski Uniwersytet Powszechny.

Aktualne odczyty w poniedziałki godz. 19—21,
WSTEP BEZPŁATNY.

**M. U. P. organizuje kursy wieczorowe,
świetlice, współdziała w pracy
społeczno-oświatowej.**

== Informacji udziela ==

Wydział Oświaty Zarządu Miejskiego.

**Chcesz mieć na święta ładne, trwałe
i niedrogie OBUWIE**

== to możesz je kupić tylko ==

w firmie **Klemens Kornacki**

ul. Marszałka Piłsudskiego 5.

UWAGA: Uczącej się młodzieży udzielamy rabatu.